

A.J.K.S., 220

[I.]

Jak widzę smutek wciąż sprzedaje się najlepiej
I to tak kurwa głupie jarać się kupioną w sklepie
Po promocyjnej cenie CD z przegranym życiem
Gdy ktoś rozpacz, gniew i biedę wyrzył głosem na bicie

...

Zapisane w zeszycie czy w arkuszu Open-Office
Wersy o własnej agonii mógłbym jeszcze raz Cię prosić
Żeby było Ci źle, a łzy lały się po twarzy
Chyba nie gram w Twojej grze, bo w mojej mogę tylko marzyć
Pewnie, że kiedyś miałem wszystko to co chciałem
Wspominam stale, mówią "Ej, został Ci talent"
Niektórzy lubią fakt, że na track wylewam żale
Cudownie, przewspaniale, tylko jest jedno "ale"
Życie nie jest koszmarem, a ja się jeszcze nie poddałem
Mimo przeciwności losu wrzeszczę, do przodu walę
Małe grono osób czytaj: najbliższe otoczenie
Ma prawo głosu, reszta to są kurwa zwykłe cienie
Podnoszę ciśnienie domorosłym mizantropom
Bo nie zwykłem się pierdolić z nadgniętą filozofią
Nadaję sens zwrotom, pokazuję swoje zdanie
Pluję w twarz tym idiotom, nie ważne co się stanie
Mam chorą banię, bo nie daję za wygraną?
Powiedz będę prawdziwy kiedy znajdą mnie rano
Na łóżku utopionego we własnych rzygach
Młodzież potrzebuje kultu, więc się małym dzieciom przydam chyba
I nie rozstrzygam wiem, że sam nie byłem lepszy
Ale z perspektywy lat boli mnie jak ktoś tak pieprzy
Że podoba mu się to co drugi ma do powiedzenia
Pod warunkiem, że kurwa nie zmienia linii frontu
Bo gdy leje się krew to wtedy jest w porządku
Łabędzi śpiew idola zamkniętego w sali tortur
Sądziś, że to dla sportu sam urządzam sobie stypę
Widziś, ja się będę męczyć - Ty z playera wyjmiesz płytę

[REF.]

I zamówiłem kolejną porcję żalu
Trochę się zawiodłem, na psy schodzisz pomału
To nie istotne, że w dźwiękach tyle się nie działo
Grasz na inną modłę niż wielu z nas by kurwa chciało

[II.]

Naprawdę doceniam fakt, że wchłaniasz moje słowa
To nie jest żadna ściema, a tym bardziej tani slogan
Wiem, że kiedy nie ma opcji żeby skorelować
Ulgę i pragnienia sam chcesz pod ziemię się schować
Szukasz kogoś kto będzie potrafił Cię zrozumieć
Dorwać się do trumien, dokonać ekshumacji marzeń
Nie wiem może to umiem, jak to mówią, czas pokaże
Chciałbym zwrócić Ci świat, a nie dostarczać mocnych wrażeń
I możesz się zapytać, co w ramach nagrody
Pozornie prosta kwestia, a zaczynają się schody
Bo, wiesz, z czystej wygody, lepiej jest nic nie zmieniać
Gdy masz więcej swobody, to zwykle nie czujesz ciśnienia
I to co wcześniej było odbiciem Twoich myśli
Kiedy piekło się skończyło, już tylko błyszczący
Bez litości dla bliźnich, to jest zajebiście przykre
Gdy ten cały chory wyścig traktujesz jak rozrywkę
Kiedyś mesjasz, a dziś zwykły zaręczany przygłup
Możesz przestać się przejmować obserwując z trybun
A tym bardziej jeśli w ogóle to Ciebie nie dotyczy
Zapomniałeś jak w moich słowach szukałeś przyczyn
Swojego zachowania zimy i cmentarnych wieńców
Nikt przecież nie zabrania z przyjaciół zrobić morderców
I na nic te starania chociaż leżą mi na sercu
Losy dawnych współwyznawców, a obecnie innowierców

W sumie to do zajebania ciągle to powtarzam
Sam sobie ukręciłem pętlę, wiem tak się zdarza
I często mnie zatrzaża to co widzę w waszych oczach
Obraz w chuj nawiedzonego, upadłego proroka
Bo chyba wszystko nagle się wyrwało z pod kontroli
Po prostu jestem wściekły chciałbym mocno Ci wpierdolić
Bo wkurwia to, że deklarujesz pełne poparcie
Ale tęsknisz za cierpieniem, które gryzło mnie na starcie
[REF.]
I zamówiłem kolejną porcję żalu
Trochę się zawiodłem, na psy schodzisz pomału
To nie istotne, że w dźwiękach tyle się nie działo
Grasz na inną modłę niż wielu z nas by kurwa chciało
Tak nie wygodne słuchać słów ze szczyptą nadziei
I wścieka mnie, że próbujesz swoje życie skleić
Chcesz się wybielić tym, że jeszcze komuś ufasz
A przecież tragedie to poezja dla ucha